Nr. 40. CZĘSTOCHOWA, DNIA 6 PAŹDZIERNIKA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

Niedziela
Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.60 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

Włochy... Abisynja a sprawiedliwość chrześciańska.

Dziś cały świat interesuje się zatargiem włosko-abisyńskim.

Włochom za ciasno we własnej ojczyźnie;

bo liczą ludności przeszło 40 miljonów na przestrzeni 312.568 kilometrów kwadr. Na 1 klm. kw. przypada więc 135 mieszkańców. Dlatego pożądliwem okiem patrzą na Abisynję i chcieliby zawładnąć tym krajem.

Abisynja

liczy bowiem przeszło 900.000 klm. kw. a ludności tylko 10 do 11 miljonów. Oprócz tego Abisynja jest zaludniona przez plemiona, napół dzikie, wyznające wprawdzie chrystjanizm w heretyckim obrządku koptyjskim, ale zachowujące dużo zwyczajów pogańskich m. in. niewolnictwo. Kilka miljonów mieszkańców Abisynji żyje w niewoli nielicznej warstwy bogatych panów. Abisynja, należąc do Ligi Narodów, przyrzekła wprawdzie znieść niewolnictwo, lecz nie przeprowadziła tego, bo bogaci abisyńczycy grozili cesarzowi buntem. Ostatnio oficer kolonjalny armji angielskiej Darlej opisał w wydanej przez siebie książce handel niewolnikami w Abisynji; m. n. podaje, że w r. 1934 Abisyńczycy zrobili 3 „połowy" niewolników na terenach, pozostających pod protektoratem angielskim. Jeden z tych wypadów przyniósł w dobytku aż 6000 niewolników. Na własne oczy major Darlej widział, jak na jarmarkach sprzedawano czarne niemowlęta jak szczeniaki, po 6 szylingów sztuka.



Św. Franciszek z Asyżu (4 października)

Narody europejskie oburzają się na zachłanność Włoch i w poczuciu obrażonej sprawiedliwości stają po stronie zagrożonej Abisynji. Lecz czy Abisynja wobec powyższych faktów na to zasługuje?

Główną obronicielką Abisynji jest Wielka Brytanja (Anglja),

która grozi Włochom sankcjami (karami) i gromadzi na wszelki wypadek olbrzymią flotę na Morzu Śródziemnem. Wielka Brytanja zdaje się wielu ludziom być ostoją wolności i sprawiedliwości międzynarodowej. Lecz czy rzeczywiście kieruje Anglją poczucie sprawiedliwości, a nie własny interes?

Wielka Brytanja posiada olbrzymie kolonje.

Do imperjum brytyjskiego należą: 1) Kanada, licząca przeszło 9 i pół miljona kilom. kwadr. (prawie tyle co cała Europa) a mieszkańców nie całe 10 i pół miljona, a więc 1 mieszkaniec na 1 kilom kwadr. 2) Unja południowo-afrykańska, obejmująca 1 miljon 223 tysiące klm. kw., a mieszkańców nie całe 8 miljonów, przeciętnie 6 na 1 klm. kw. 3) Nowa Zelandja, tak wielka jak całe Włochy, a licząca mieszkańców tylko 1 miljon 600 tysięcy. 4) Australja, tylko nieco mniejsza od Stanów Zjednoczonych, posiadająca nie całe 7 miljonów mieszkańców, nawet mniej niż 1 na 1 klm. kw.

Podkreślić należy, że Wielka Brytanja liczy tylko 44 miljony ludności, a więc niewiele więcej niż Włochy, i oprócz tego wykazuje stały spadek przyrostu ludności. Anglja więc dla swojej ludności wymienionych olbrzymich połaci ziemi nie potrzebuje. A inne narody, jak Włosi, Niemcy, Polacy i t. d. duszą się w ciasnocie swych krajów i pragną znaleźć tereny, gdzieby mogli nadmiar swej ludności ulokować i stworzyć nowe ośrodki kultury, lecz niestety kraje, należące do imperjum wielko-brytyjskiego, zamykają przed nimi granice i nie przyjmują wychodźców z innych państw.

Stan ten jest niesprawiedliwy z chrześcijańskiego punktu widzenia.

Pomińmy już milczeniem, że narody, posiadające dziś olbrzymie kolonje, nie zdobyły ich w łagodny, ludzki sposób, a raczej w podobny, jaki dzisiaj Włochy chcą stosować wobec Abisynji. Lecz zastanówmy się nad smutnym faktem, że dziś niektóre, liczebnie słabe ale bogate narody — zwłaszcza Anglja, a także Francja — posiadają olbrzymie przestrzenie kolonjalne, których swoją ludnością zaludnić nie mogą, a inne

żywotne narody na swojej ziemi wyżyć nie mogą.

Czy w tym stanie nie tkwi — z chrześcijańskiego punktu widzenia — wielka niesprawiedliwość?

Czy taki niesprawiedliwy podział ziemi i bogactw między narodami nie przypomina żywo niesprawiedliwości, panującej w społeczeństwach między poszczególnemi klasami?

W życiu społecznem i gospodarczem nauka chrześcijańska żąda, aby dobra ziemskie były podzielone sprawiedliwie,

a nie były nagromadzone w rękach małej liczby bogaczy, podczas, gdy wielkie masy proletarjuszy cierpią głód i nędzę. Jak Chrystus gromił bogaczy, tak Kościół św. potępia wybryki kapitalizmu, skazującego olbrzymie rzesze pracującej ludności na nędzną wegetację.

Sumienie chrześcijańskie żąda, aby ta sama zasada była stosowana tam, gdzie chodzi o podział ziemi i bogactw między poszczególne narody i państwa. I tu

poczucie sprawiedliwości wymaga możliwie sprawiedliwego podziału dóbr ziemskich między wszystkie narody.

Dobra ziemskie są bowiem przez Boga w pierwszej linji przeznaczone dla wszystkich narodów, na zaspokojenie potrzeb wszystkich ludzi, a kolonizacja krajów dzikich ma bardzo wzniosłe posłannictwo cywilizacyjne do spełnienia, mianowicie powinno podnieść plemiona, słabo zaludniające olbrzymie przestrzenie ziemi, na wyższy poziom kultury i wychować je, aby bogactwa ich krajów były odpowiednio wykorzystane dla dobra całej ludzkości.

Nie można więc uważać za sprawiedliwy stan obecny, że olbrzymie przestrzenie ziemi, bardzo słabo zaludnione są pod władzą kilku uprzywilejowanych narodów (Wielkiej Brytanji, Francji, Portugalji, Holandji), które nie mają nadmiaru ludności, a inne narody, bardziej żywotne, nie mogą nadmiaru swej ludności ulokować na słabo jeszcze zaludnionych terenach.

Jeżeli więc dziś Anglja gromy rzuca na Włochy za to, że chcą to samo uczynić z Abisynją, co dawniej już Wielka Brytanja uczyniła z innemi krajami, słabo zaludnionemi przez dzikie plemiona, trudno dosłyszeć w oburzeniu Anglji głosu chrześcijańskiego sumienia przeciwko krzywdzie, grożącej Abisynji. Jest to raczej protest bogatego kapitalisty, bo jącego się o swe wielkie skarby i gromiącego tych biednych i głodnych, którzy się także domagają udziału w bogactwach, danych przez Boga w pierwszej linji dla zaspokojenia potrzeb wszystkich narodów.

Jak nie można się dziwić robotnikowi, wyzyskiwanemu przez kapitalizm, że często nie zachowuje umiaru w walce o swe prawa, tak też nie można się dziwić Włochom, że w zbyt agresywny sposób upominają się o miejsce dla nadmiaru swej ludności w krajach słabo zaludnionych przez plemiona o bardzo niskiej kulturze, nie umiejące wykorzystać bogactw swej ziemi. Ten sam krzyk podniosą wcześniej czy później inne kraje o bardzo gęstem zaludnieniu i wielkim przyroście ludności.

A Liga Narodów, chcąc przyczynić się do utrzymania i ugruntowania pokoju, powinna przedewszystkiem pomyśleć o tem, aby narody żywotne, mające duży przyrost ludności, mogły znaleźć tereny do osie

Na niedzielę 17-ą po Zielonych Świątkach.

LEKCJA. Efez. IV. 1—6.

Bracia! Zaklinam was, ja, więzień w Panu, abyście wiedli życie, godne powołania, do którego wezwani jesteście, znosząc jedni drugich w miłości z wszelką pokorą, cichością i cierpliwością. Starajcie się pilnie o to, abyście, połączeni ze sobą węzłem pokoju, zachowali jedność ducha. Bo jedno jest ciało i jeden jest duch, tak jak i wy przy powołaniu waszem do jednej nadziei jesteście wezwani. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich, który jest nad wszystkimi i działa przez wszystkich i jest w nas wszystkich. On jest błogosławiony na wieki wieków. Amen.

—•—

EWANGELJA. (Mat. XXII, 34—46).

W on czas: przystąpili do Jezusa faryzeusze, a jeden z nich, uczony w zakonie, chcąc Go wybadać, zapytał Go: „Mistrzu, które jest największe przykazanie w zakonie?" Jezus mu rzekł: „Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego i z całej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej" (V. Mojż. 6, 5). To jest największe i pierwsze przykazanie. A wtóre równe jemu: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego" (III. Mojż. 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały zakon i prorocy". A gdy faryzeusze się zebrali, zapytał ich Jezus, mówiąc: „Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem?" — Mówią Mu: „Dawida". Rzecze im: „Jakże więc Dawid mocą Ducha nazywa Go Panem, mówiąc (Ps. 109, 1):

„Rzekł Pan do Pana Mego:
Siądź po prawicy Mojej:
aż położę Twych wrogów
podnóżkiem stóp Twoich?"

Jeśli więc Dawid nazywa Go Panem, to jakże może być synem jego?" Lecz nikt nie mógł nic odpowiedzieć; nikt też od owego dnia nie śmiał Go więcej pytać.

dlenia nadwyżki swej ludności tam, gdzie tej ludności brak.

Leży to także w interesie całej białej rasy. Bo jak wiadomo, rasa żółta, Chińczycy i Japończycy szybko się mnożą.

Dlatego też „żółte niebezpieczeństwo" i groźba wielkiej fali pogaństwa z Dalekiego Wschodu staje się coraz groźniejszą. Jak więc utrzymać te olbrzymie przestrzenie o słabem zaludnieniu przed naporem rasy żółtej? Tylko silne zaludnienie ich rasą białą zachowa je przed nawałą, idącą ze Wschodu. W przeciwnym razie rasa biała ich nie obroni, ale zaleje je rasa żółta i na gruzach kultury chrześcijańskiej powstanie nowa potęga pogańskich ludów wschodnich.

W. M.

W Różańcu siła i zwycięstwo.

W świecie katolickim o różańcu dziś głośno.

Niema rodziny katolickiej, w którejby nie mówiono o różańcu.

Jakże miło jest stwierdzić to powszechne zainteresowanie się różańcem — tem czcigodnem nabożeństwem do Matki Najświętszej.

Jeśli w krytycznych czasach św. Dominika rozszerzenie Różańca odrodziło ówczesny świat, to możemy mieć nadzieję, że i w naszych czasach, jakie wszyscy przeżywamy, to nabożeństwo do Najśw. Marji Panny — wszędzie rozpowszechnione — świat uratuje i odrodzi.

Spieszmy więc wszyscy do Różańca.

Zwłaszcza w miesiącu październiku niechaj Różaniec zdobi ręce wszystkich wiernych.

Jak w porze wiosennej — w maj



Piękny kościół polskich Księży Misjonarzy w Kurytybie (Parana), położony w najwyższej dzielnicy stolicy Parany.

Ks. F. Gryglewicz. 51)

Na ziemi
krwią męczeńską przesiąkłej

Pakujemy się. — Kościół Dominikanów. — Żegnajcie. — Niepewność.— Komorniki! — W Pratulinie. — Głowa księdza nad zbożem.

Wychodzimy z kolegjaty, bo czas na śniadanie i na zwiedzenie kościoła Dominikanów, obecnie napowrót katolickiego, w którym dokonał się sławny akt „dobrowolnego zjednoczenia", podobny do takiegoż aktu w Białej Podlaskiej, gdzie dobrą wolę „przyłączających się" do cerkwi prawosławnej zastępowało słowo gubernatora, groza więzienia i nahajka kozacka.

Spożywamy więc śniadanie, a po śniadaniu dowiadujemy się, że wóz zamówiony przez nas, już na nas czeka.

Pakujemy się więc, składamy walizy na wozie i idziemy do miejsca słynnego „zjednoczenia".

Kościół to nieduży. Śladów prawosławia już w nim się nie dostrzeże. Widny jest i czysty

W krótkości przypominamy sobie jego dzieje.

Niegdyś to kościół Dominikanów, zakonników. Po skasowaniu ich przez Moskali staje się on kościołem unickim, bo właśnie wtedy unitom spaliła się ich drewniana cerkiewka. Po roku 1874 staje się cerkwią prawosławną i punktem centralnym wielkich uroczystości moskiewskich „zjednoczenia". Ostatnio, po wypędzeniu Moskali z kraju, wraca do swoich dawnych właścicieli i staje się znów katolicką świątynią.

W kościele odprawia się w sam raz nabożeństwo żałobne. Nie przeszkadzamy więc. W ciszy wynosimy się na cmentarz kościelny, a stamtąd do furmanki.

Żegnajcie, bruki janowskie, żegnajcie, zapadające się domostwa żydów, brudem obrosłe. Żegnaj i ty, wyniosła, sławetna świątynio, któraś na tyle rzeczy patrzyła i przetrzymałaś wszystko, będąc znakiem trwałości. Niejako mówisz wszystkim: prawdziwa wiara Chrystusowa jest zawsze jedna i nigdy niezniszczalna!

Żegnajcie i wy, mili gospodarze, coście nas tak gościnnie, z otwartemi ramionami u siebie przyjęli, jakby dawnych znajomych!

Wio, koniku, coś się „w dugę" przystroił, a teraz oglądasz się, czy nie za ciężko będzie tyle osób na ciebie jednego!

Jedziemy do Pratulina, sławnego krwawą obroną cerkwi unickiej.

Jest godzina dziesiąta, a upał robi się nadobre.

Po naszej lewej stronie wije się wciąż i razem z nami posuwa się jasnobłękitna wstęga Bugu, kryjąca się czasem za wzniesienia gruntu, albo za wzgórza i zarośla. Ale upodobała nas sobie i już od nas się nie oddala.

Rozmowy nasze w tym czasie koncentrują się na jednej sprawie: czy w Pratulinie ks. kanonik przyjmie nas na plebanji serdecznie i czy zostaniemy tam do jutrzejszego niedzielnego popołudnia. Mieliśmy bowiem szczerą chęć zostać w Pratulinie dłużej niż kilka godzin, bo z całego Podlasia Pratulin najbardziej jest słynny, jako miejsce krwawego zdobywania przez Moskali cerkwi unickiej. Gdzież więc wypada-

ku, tak i teraz jesienią w miesiącu październiku — o ile możności — uczęszczajmy do kościoła na wspólne nabożeństwo różańcowe. A jeśli nie możemy pójść do kościoła — odmawiajmy Różaniec w domach naszych.

W miesiącu październiku niechaj zakwitną jaknajliczniej te Róże duchowe Marji — tak zwane — Kółka Żywego Różańca.

Nietylko po wsiach, ale i po miastach, nietylko wśród dorosłych, ale i wśród młodzieży i dzieci szkolnych niechaj powstaną nowe Kółka Żywego Różańca. Stare zaś — już dawniej istniejące — niech się ożywią. Wszyscy wspólnie i radośnie cześć Marji niechaj w Różańcu głoszą.

Miljony wiernych, złączonych tą wspólną modlitwą różańcową i zorganizowanych w Kółkach Żywego Różańca — to wielka potęga duchowa!

To zaiste — wielka Armja Różańcowa, która rozporządza siłą nadprzyrodzoną i wiedzie ku zwycięstwu!

Ks. Biskup Dr. Teodor Kubina.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa
w Południowej Ameryce.
W STARYCH KOLONJACH POLSKICH W STANIE PARANA.

Nie mogę atoli długo tutaj (w San Matheus) pozostać. Po krótkim odpoczynku na gościnnej plebanji wyruszamy spowrotem do kolonji

Agua Branca,

gdzie już wczoraj zatrzymaliśmy się. Powtarzają się tu te same chwile i te same przeżycia. Wielkie rzesze barwnego ludu, pięknie wygłoszone deklamacje, treściwe przemówienia tchnące żywą wiarą i gorącą miłością Ojczyzny, kolendy śpiewane z żywiołową radością. Ale przeżycia te, choć zupełnie podobne, nie nudzą nas, bo wszędzie odczuwamy świeżość i szczerość uczucia. To nas podnosi na duchu, wydobywając zeń nowe i świeże siły. A potrzebowaliśmy tych sił, bo czekała na nas jeszcze trzecia polska placówka

Rio Claro,

która również z nami pragnęła przeżyć to święto nad świętami.

Jest już szósta godzina ,ale słońce jeszcze oblewa pełnym blaskiem przecudny egzotyczny krajobraz; jest gorąco, jak u nas w sierpniu. Droga jest trudna, wije się wśród gęstych borów po górach i dolinach. Przerywa ją dość szeroka rzeka Iguassu, przez którą przeprawiamy się za pomocą prymitywnego promu. Tu po drugiej stronie rzeki, już wszędzie spotykamy osiedla naszych wychodźców, ukryte w cieniach piniorów i innych drzew. Przed płotami zagród witają nas rodacy, oczekujący naszego przyjazdu już od kilku godzin.

Dość szybko zapada mrok, z którego kilka kilometrów przed Rio Claro wyłania się banderja. To nasi chłopcy. Okolica staje się coraz więcej romantyczną. Wjeżdżamy w wąwóz, tu nagle śród szumu rakiet, przerywających błyskawicznie otaczające nas ciemności, zagradza nam drogę wielka rzesza ludu. Napełnia ciasny wąwóz, stoi po obu jego stronach na zrębach nad głowami naszemi. Setki płonących w rękach świec oświetlają bramy triumfalne, błyszczące złociste sztandary i biel zgromadzonej pod niemi dziatwy i dziewcząt. Muzyka gra marsza powitalnego. Zdaje mi się, jakobym znalazł się w jakimś zaczarowanym świecie. Ale świat ten jest dobrze zorganizowany; kolejno witają mnie poszczególne organizacje, w karnych szeregach ustawione pod swojemi sztandarami: dzieci, chłopcy i dziewczęta, oraz dorośli, a nareszcie miejscowy duszpasterz ks. Piasecki ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Z wąwozu po stromych stopniach wchodzimy procesjonalnie na plac przed kościołem. Już zbyt późna pora, by odprawić jeszcze nabożeństwo. Nie wstępujemy więc do kościoła, ale przemawiam do rzeszy ludu naszego z małego wzniesienia przed bramą świątyni,

---

ło zatrzymać się, jak nic tutaj, i gdzie z ludźmi o tem pogadać?...

Żar robi się coraz większy.

Rzeka Bug ciągle nam towarzyszy. Co jednak ukaże nam na niedługą chwilę swoje gładkie oblicze, to chowa się znów zalotnie przed naszemi oczami, jakby się wdzięczyła do nas...

Prażyliśmy się tak na skwarze z półtorej godziny, gdy wreszcie zauważyliśmy tuż przy szosie lasek maleńki i cienisty, a obok chatynkę biedną. Zatrzymujemy więc furmana, by w cieniu trochę odpocząć i napić się czegokolwiek.

Babinka jakaś, w ogródku pracująca, patrzy na nas zdziwionemi i nieufnemi oczami, a na nasze pochwalenie Jezusa Chrystusa ledwie odpowiada.

Kładziemy się w cieniu drzew, a ks. Ludwik zwraca się zdala do babki:

— Czy nie macie, babciu, mleka trochę, albo wody?

Podchodzi do nas i, przyjrzawszy się nam lepiej, pyta:

— Czy to... przepraszam, czy to księża?...

— A księża, babciu, — odpowiadamy zdziwieni — jak babcia widzi, wszyscy trzej księża i to z dalekich stron, z Częstochowy!

— Ach, jakie szczęście! — odpowiada — a ja myślała spoczątku, że to komorniki, i tak się bała!...

Rozumiemy teraz jej dziwne zachowanie się.

— Czy do was komorniki przyjeżdżają?

— A przyjeżdżają, ojczulku. Niech tam im Pan Bóg nie pamięta. Człowiek tylko musi pilnować, żeby czego nie zabrali. Jak tylko kto jedzie, to my się już boimy i myślimy, że komornik. Sami nie mamy co jeść, a tu zabierają i zabierają!

I zaczęła się wywnętrzać, jak to nabyli kawałek gruntu, jak teraz im ciężko i jak podatki wielkie muszą płacić. A komorniki nie patrzą na nic, tylko ostatnią krowę i ostatnią kurę gotowi zabrać! Nawet ze słowem przekleństwa zwraca się w stronę tych, którzy tak rządzą i naród biedny uciskają. Skutki kryzysu i tutaj odczuwać się dają w sposób wyraźny.

Narazie, słuchając jej, zapomnieliśmy o potrzebie zwilżenia sobie ust czemkolwiek. Gdy jednak przypomniało nam się o tem, babina, chociaż bardzo rada, że księża do niej wstąpili, jednak nie miała nas czem poczęstować. Prosiliśmy tylko o trochę wody, ale ona koniecznie chciała nam mleka dostarczyć. Więc zwróciła się do dzieciaków, których zeszło się kilka i przyglądały się nam z zaciekawieniem, i posłała jednego z nich do wsi, położonej o kilkadziesiąt kroków za szosą. Pobiegł, ale i tam mleka nie znalazł. Bieda panuje na wsi podlaskiej. Napiliśmy się więc wody i pojechaliśmy dalej.

Niedaleko już było do Pratulina. Z szosy skręciliśmy niebawem w stronę Bugu i oto dojeżdżamy do ładnego nowego kościółka, wybudowanego w niedużym lasku. Po przeciwnej stronie drogi stoi plebanja. Zatrzymujemy się.

Gdy jednak pytamy o księdza kanonika, powiadają nam, że jest na polu i używa tam kąpieli słonecznych. Wychodzą za ogród i pokazują nam wdali gruszę polną, pod którą księdzu kanonikowi nad zbożem głowę widać

c. d. n.

wyrastającej jakby z morza światła w ciemności nocne, w których ginie jej wysoka wieża.

I taka cudowna moc napełnia duszę moją, iż zdaje mi się, jakobym nie ja przemawiał, ale przemawiał przezemnie św. Anioł Pański, który w Świętą Noc głosił pasterzom w Betleem wesołą nowinę Bożego Narodzenia. I z taką też radością i z taką wiarą, jak wówczas pastuszkowie słuchają słów moich zebrani rodacy, słuchają, co im opowiadam o miłości Dzieciątka Bożego do naszego narodu i o miłości, jaką naród nasz Jemu zachował, mimo starań różnych Herodów, którzy chcieli oderwać go od Niego. Ta miłość dała nam siły, żebyśmy nigdy nie przestali wierzyć w wybawienie, żeśmy i w czasach niewoli nie przestali śpiewać: „Bóg się rodzi, moc truchleje..." Dziś ta kolenda stała się najpiękniejszą rzeczywistością. Obchodzimy Boże Narodzenie jako wolny naród. W tej miłości chcemy wytrwać, jak pastuszkowie, jako naród Chrystusowy i budować królestwo Chrystusowe, tak w starym kraju, jak w nowym świecie, aby nareszcie śród biednej ludzkości stało się rzeczywistością hasło Dzieciątka Bożego: „Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom na ziemi".

Skończyłem, wyczerpany fizycznie do ostateczności ,ale pełen radości w duszy, bo przeżyłem tu w górach parańskich śród naszego wychodźtwa najpiękniejszą uroczystość gwiazdkową, jaką pamiętam.

Żywe obrazki z pobytu w Bolszewji.

Przedruk wzbroniony. (Ciąg dalszy).

Poniżej publikujemy naoczne wrażenia jednego z działaczy społecznych na Śląsku, który bawił w Rosji sowieckiej.

W TRAMWAJU.

Po obiedzie śpieszę do tramwaju. Nr. 35 — to mój tramwaj. Przystanek. Ludzie cisną się, każdy chce wejść. Zabrakło miejsca. Zostałem, czekając na następny tramwaj. Podchodzi inny, taksamo przepełniony. Jednak zdołałem wcisnąć się.

— Obywatele, towarzysze, naprzód przechodźcie, naprzód — powtarza wciąż sprzedawaczka biletów. Osobiście otrzymałem zezwolenie stać w końcu.

W tramwaju stosunkowo bardzo cicho i spokojnie. Wielu z obecnych czyta gazety lub książki ,rozmowy prawie nie słychać. Dziwnem mi się to wydaje. Spostrzegam dalej, że jestem przedmiotem obserwacji ogółu. Patrzą się wszyscy wzrokiem pełnym zaciekawienia, każdy zda się mówić: To nie tutejszy, zagraniczny. Albo może: „burżuj"...

Nie okazuję wewnętrznego niepokoju na zewnątrz.

Twarze ich były posępne, surowe, albo zrezygnowane, obojętne, zdawało się niezdolne wydać uśmiechu... Ubranie nadwyraz liche, uszyte prosto, niedbale. Obuwie przeważnie gumowe. Na głowach u kobiet berety, lub ręcznie wiązane czapeczki, u mężczyzn tak zw. „furaszki" i „kiepki".

Patrzę na ulicę — ten sam obraz. Przesuwają się szeregi nieprzerwane ludzi, którzy swoim wyglądem zewnętrznym tworzą jedną, szarą masę. Te pierwsze spostrzeżenia zaczęły zacierać w mej wyobraźni pojęcie jednostki; grupa, zbiorowość zdawała się tylko istnieć.

— Towarzyszu, wysiadajcie, tu potem na prawo, drugi dom.... — tłumaczyła kasjerka. Podziękowałem uprzejmie i poszedłem.

WŚRÓD SWOICH.

Serce biło coraz silniej... Za chwilę ujrzę swoje rodzeństwo i krewnych. Tyle lat minęło... Zapewne nie poznamy się. Jakie to będzie wrażenie... Wchodzę w bramę, potem po schodach na pierwsze piętro, dzwonię...

Podczas kolacji toczy się żywa rozmowa. Pytania liczne — odpowiedzi krótkie, chaotyczne, często niedomówienia, lub tylko ruchy, z których

---

ELŻA BURCHARDÓWNA. 6)

Blask złota

POWIEŚĆ

Przedruk zastrzeżony

Spojrzał na nią zdziwionym wzrokiem i natychmiast zabrał się do oględzin pacjenta. Zbadał puls — był prawie normalny — i tętno serca spokojniejsze. Rzecz dziwna. Chory, który od chwili dyktowania owego testamentu nie przemówił ani słowa, dziś bez większego trudu zamienił z lekarzem kilka słów, a po jego wyjściu kazał zawezwać Kawęckiego.

Tymczasem Ewa wyszła odetchnąć świeżem powietrzem, lecz przenikliwie chłodny listopadowy dzień nie nadawał się do przechadzki w opustoszałym ogrodzie.

Wróciła więc za niedługą chwilę do pałacu i oglądając jego kosztowne i piękne wnętrza, z pewnym odcieniem żalu pomyślała, że trzeba będzie wkrótce, po upływie uzyskanego z inspektoratu urlopu to wszystko opuścić. Powoli przecież przyzwyczaiła się do zbytku, który ją otaczał, przywykła do życia, za którem tęskniła i perspektywa powrotu do zapadłej wioski wydawała się jej nieledwie przerażająca. Patrząc na piękne sprzęty, dywany i drogocenne obrazy, mimowoli porównywała swoją marną egzystencję nauczycielki z życiem ojczyma.

W zamyśleniu, mierzyła wielkiemi krokami przestrzeń swego pokoju.

Tymczasem zapadł już zmrok wcześnie, jak to bywa jesienią. Spostrzegłszy to, udała się pośpiesznie do pokoju Ostrawy. Ten spał i równym, spokojnym oddechem podnosiły się jego piersi. Ewa usiadła w kąciku, gotowa na każde skinienie chorego. Była sama, Kawęcki, uspokojony stanem przyjaciela przed chwilą wyjechał do miasta, służba sprzątała w dolnych pokojach. W całym domu panowała głucha cisza. Szary zmrok rozpanoszył się już wszędzie i zatarł wszystkie kąty pokoju.

Nagle chory poruszać się zaczął niespokojnie raz, drugi i trzeci. — Wreszcie krzyknął podniesionym chrapliwym głosem:

— Kto tu?

Ewa zerwała się przestraszona. Natychmiast przekręciła kontakt elektrycznej lampki i zbliżyła się do ojczyma:

— To ja, Ewa...

— Kto tu? — zawołał znów chory, błądząc dokoła nieprzytomnym wzrokiem.

— Ja, Ewa..

— Ewa?!... To dobrze. Siądź przy mnie. Miałem... straszny sen — mówił przerywanym głosem. — Śniła mi się ona... matka... Marka. Stała tam, w kącie pokoju... blada, strasznie blada... Daj mi wody!...

Ewa zbliżyła szklankę specjalnie przyrządzonego napoju do ust Ostrawy.

— To przywidzenie — ojcze — uspokajała go, poprawiając rozrzuconą kołdrę.

— Nie, nie! Widziałem dokładnie. Stała, smutna... ręką dając jakieś znaki. Potem powiedziała: — Nie krzywdź Marka. Słyszysz? — Ja się boję... Ewo! Była strasznie blada... Och, czego ona chce... czego...

Ewa z trudem podtrzymywała Ostrawę. Rzucał się niespokojnie i widać było, że jest rzeczywiście wylękły i pełen rozpaczy. Pochyliła się nad nim. Dostrzegła teraz dwie krople potu na czole, które natychmiast wytarła. Jęła go uspokajać i pocieszać, lecz nagle prześwidrowała ją myśl: a jeśli on umiera? Ruchem szybkiej decyzji nacisnęła dzwonek.

— Jechać po księdza i doktora — rzuciła szeptem wchodzącej cicho pokojowej, potem znów zbliżyła się do łoża ojczyma. Spojrzał na nią trochę przytomniej, lecz znów powtórzył:

— Czego ona chce? czego? Słu-

trzeba było wywnioskować treść odpowiedzi. Po godzinach zmienia się podenerwowana atmosfera, następuje porozumienie głębsze i zwierzanie się.

— Za tych kilkanaście lat przeżywaliśmy dużo, bardzo dużo. Okres rewolucji... głód straszny... Ludzie umierali, jak muchy. Potem raptowna zmiana systemu rządów. Codziennie to inne ustawy wchodziły w życie. Trudność dostosowania się wielka. Widok wysyłanych tysięcy winnych i niewinnych, pośród nich liczne duchowieństwo katolickie i prawosławne, przerażał każdego. Nikt z nas nie był pewny swego życia.

— W następnych latach było już łatwiej żyć. Przyzwyczailiśmy się do kartek, do stania godzinami w ogonkach, do pożywienia ze wspólnego kotła... Zrezygnowaliśmy ze strojów i mód... Staliśmy się małomówni i skryci, bo nikt nie wiedział, gdzie jest jego wróg. Miotają nami, jak chcą — siedzimy cicho. Jesteśmy zupełnie bez samodzielności. Wyrzekliśmy się Boga, praktyk religijnych, nie uznajemy świąt. Niedziela jest takim samym dniem — pracy, jak każdy inny dzień. Nasze dzieci nie znają tradycyj chrześcijańskich. — Jajko wielkanocne, choinka i t. d. przechodzą do opowieści. Straszną dla nas jest rzeczą, gdy dziecko wracając ze szkoły pyta, kto mówi prawdę, mamusia, czy nauczyciel. W domu każą im się modlić, a w szkole mówią, że przecież niema żadnego Boga. Albo gdy dziecko wskazuje na portret Stalina i powiada: to jest mój Bóg, — na obraz Matki Boskiej: to Bóg cioci. Cóż z naszych dzieci wyrośnie...

— Możecie przecież w domu swe zasady wpajać.

— Niebardzo. Póki jeszcze dzieciaki są małe, to uczymy je pacierza, prowadzimy do kościoła, ale jak dorosną — wtedy szkoła robi swoje. Pozatem dzieci mało bywają w domu z rodzicami, którzy pracują, a często są zajęci w tych dniach, kiedy dzieci mają wolne. Wakacje najczęściej spędzają na kolonjach. W tych warunkach wpływ domu staje się znikomy. Prócz tego władze krzywo patrzą na to, jeżeli dzieci wychowuje się w kierunku przeciwnym szkole.

— Czy dzieciom też wpaja się zasady komunistyczne?

— Oczywiście. W szkole dzieci są t. zw. pionerami, po kilku latach otrzymują tytuł komsomolca. Okres ten jest przygotowawczym do okresu, w którym staną się członkami partji. (D. c. n.)



Mali Abisyńczycy z misji katolickiej w Kalla.

chaj, Ewo, słyszysz?

— Słucham, ojcze.

— Słuchaj. To było kilka lat temu. Ona, widząc, jak szybko zrobiłem majątek — fabryka szła świetnie — przepisała ją na moje imię. Mówiłem: to nie moje, nie chcę. Tłumaczyłem, słuchać nie chciała, powtarzając: „Toś ty zrobił, ty. Marka nie skrzywdzisz, wiem". Perswadowałem, tłumaczyłem, nic nie pomogło. Akt rejentalny został spisany i stałem się właścicielem całego majątku. Któregoś dnia powiedziała o tem synowi. Zerwał się wtedy z gniewem... skoczył do mnie: Jak pan śmiał... krzyczał ostrym głosem.

Daremnie matka tłumaczyła mu, że to ona sama, że to jej własność, którą rozporządziła według swej woli. Głuchy na słowa matki zarzucał mi podłość, wściekły z gniewu, krzyczał w uniesieniu: Obcy przybysz zagarnął mi, przywłaszczył sobie moje dziedzictwo...

— Zacząłem mu tłumaczyć i perswadować, że nie przyłożyłem do tego ręki. Nie wierzył! Kiedy stałem przed nim, rzucił się do mnie i... zamierzył... Rozdzieliła nas ona... Ale jeszcze przy drzwiach, wychodząc z pokoju, spojrzał na mnie pogardliwym wzrokiem. Przez zaciśnięte zęby wyrzucił słowa: „Oplątać słabą, starą kobietę — łatwo, trudniej pokonać mnie. Ty... uzurpatorze... złodzieju...

— Ewo, Ewo, czy słyszysz... Nazwał mnie złodziejem!... Tego nie mogłem mu zapomnieć i nie zdołałem przebaczyć. Wyjechał, i od tej pory nie widziały go nasze oczy. Matka jego... Marja... powiedziała mi po tej scenie:

— Wybacz, Feliksie! Oto taki jest mój syn: uparty, porywczy i zarozumiały. Gdyby mnie brakło, nie patrząc na twe zasługi, ani na to, żeś ty swoją pracą podniósł i wydźwignął zadłużoną przedtem fabryczkę — zagarnąłby wszystko dla siebie. I uczyniłby to nie z chciwości i żądzy bogactwa, lecz z chęci upokorzenia ciebie. Od pierwszej bowiem chwili, odkąd poślubiłam cię, Feliksie, nie znosił twojej obecności.

Drżący z gniewu, kipiąc złością, która we mnie wzbierała... zawołałem wtedy: A więc będziemy się teraz nie znosili oboje...

— Ewo, daj mi pić...

Dziewczyna znów podała mu szklankę, z której chory pił chciwie. Zlany potem, drżący z osłabienia i trudu, jaki mu sprawiała ta długa rozmowa, budził w Ewie serdeczne współczucie. Usiłowała go uspakajać, poprawiła troskliwie poduszki i powiedziała nieśmiało:

— Niechże ojciec odpocznie, proszę teraz nie mówić...

Ale Ostrawa, jakby chcąc zrzucić z siebie gniotący go ciężar i wyjaśnić dręczące ją wątpliwości co do owego zapisu na jej korzyść, zaczął znów szeptać zdławionym głosem:

— Czego ona chce?... Nienawidzę go, nienawidzę! Marja czuła to widocznie. Kiedy powiedziałem jej wówczas, że nie chcę jego... Marka... widzieć na oczy, zbliżyła się do mnie z pytaniem: „Ale go nie skrzywdzisz, prawda, Feliksie?" Unikałem jej jasnego, ufnego spojrzenia i... nie chciałem dać odpowiedzi. Powtórzyła znów pytanie, już ze łzami w głosie. Wówczas przyrzekłem. Czułem jednak, już wtedy... czułem Ewo i przysięgłem zemstę.

Zamilkł znużony znów na chwilę. Ewa zdawała się kamienieć z przerażenia. A więc była tylko narzędziem zemsty? Jakże nędzną rolę wyznaczył jej ojczym. Jej żebraczce prawie w porównaniu z jego fortuną, skromnej nauczycielce z zapadłej wioski dał w ręce tysiące, aby tylko spełniła jego niezagasłą przez tyle lat żądzę zemsty. Więc nie serce i litość dla ubogiej sieroty kierowały jego wspaniałymyślnym gestem?!...

Łzy zalśniły w smutnych oczach Ewy.

Przedsiewne nawożenie pszenicy.

Chociaż pszenica pobiera z hektara roli niewiele więcej pokarmów niż żyto, mimo to jej wymagania co do nawożenia ziemi są znacznie większe od wymagań żyta. Powodem podobnego stanu rzeczy jest mniejsza zdolność korzeni pszenicy do wykorzystywania pokarmów glebowych.

Dlatego też rolnicy, przeznaczając zwykle pod pszenicę lepsze pola, umieszczają ją w lepszem stanowisku w płodozmianie, a często nawet sieją ją w pierwszym roku po oborniku.

Siew pszenicy w polu świeżo wynawożonem obornikiem zaopatruje ją wprawdzie w niezbędne do rozwoju pokarmy i ułatwi dostęp powietrza do korzeni, ale ma też i strony ujemne. Na polu świeżo wygnojonem lubi pszenica wybujać, łatwiej wylega, a ponadto prędzej podlega śnieci, niż pszenica siana w dalszem polu po oborniku.

Co więc zrobić, by pszenica nie wylegała, by niełatwo poddała się zarażeniu rdzą, a nie odczuwała niedostatku pokarmów? Nie pozostanie w tym wypadku nic innego, jak przeznaczyć obornik pod okopowe, bo pod nie gnojem „nie przemaści się", a pod pszenicę zastosować nawożenie pomocnicze.

Z pośród składników pokarmowych potrzebnych roślinom do prawidłowego rozwoju, wysuwa się przy pszenicy na naczelne miejsce azot i fosfor. Od obecności tych składników w glebie od pierwszej chwili rozwoju pszenicy, zależy jej plon i opłacalność uprawy.

Najodpowiedniejszem źródłem azotu w jesieni jest dla pszenicy azotniak, dany na 3—5 dni przed siewem w dawce 80—120 kg. na ha. Działa on nie gwałtownie, lecz stopniowo, w miarę postępu przemian, jakim w ziemi ulega, nie powoduje więc ani nadmiernego wybujania, ani wylegania pszenicy. Dzięki zawartości wapna wpływa nawet azotniak na wytworzenie mocniejszej słomy, odpornej na wyleganie. Ponieważ azotniak działa na glebę odkażająco, zmniejsza więc wydatnie niebezpieczeństwo porażenia pszenicy śniecią i odstrasza z pola drutowce, które na siewach ozimin robią nieraz znaczne szkody.

Jako nawóz fosforowy nadaje się pod pszenicę supertomasyna, wyrabiana w dwu postaciach, jako 30 proc. i 16 proc. Ponieważ supertomasyna 30 proc. kalkuluje się w użyciu taniej od 16 proc., zatem należy zawsze oddawać jej pierwszeństwo. Dawka supertomasyny 30 proc. wynosi na ha 100—120 kg., zależne od jakości gleby i jej siły nawozowej.

Stosując na 1 ha 250 kg. supertomasyny azotniakowanej, o zawartości 9 proc. azotu i 12 proc. kwasu fosforowego, zaopatrujemy pszenicę w fosfor na cały czas rozwoju, aż do żniw, a azotu dajemy tyle, ile zużyje pszenica w okresie jesiennym.

Supertomasynę 30 proc., względnie supertomasynę azotniakowaną stosuje się wyłącznie jako nawóz przedsiewny, na kilka dni przed rzuceniem ziarna w rolę.

Inż. M. P.

Z życia naszej diecezji.

Zebranie Komitetu organizacyjnego obchodu święta Chrystusa Króla w Częstochowie.

W czwartek, dnia 26 września odbyło się w lokalu D.I.A.K. zebranie organizacyjne obchodu święta Chrystusa Króla, przy udziale licznych przedstawicieli organizacyj katolickich i społecznych, pracy i miejscowego duchowieństwa.

Celem zebrania było ustalenie programu w zarysie i wybór sekcyj wykonawczych. Przyjęty po długiej dyskusji program przewiduje w wigilję święta urządzenie procesji katolików z Częstochowy ze światłem o godz. 6.30 wiecz. od placu Jasnogórskiego do Katedry, gdzie odbędzie się nabożeństwo, w sam zaś dzień uroczystości o godz. 10 wyruszy z placu Katelralnego manifestacyjny pochód na Jasną Górę. W godzinach wieczornych odbędzie się akademja. — Bliższe szczegóły podamy jeszcze w „Niedzieli" i „Gońcu Częstochowskim".

Wystawa robót ręcznych KSM.Ż. przy parafji św. Barbary.

Oddział druchen przy parafji św. Barbary urządził w pierwszej połowie września wystawę robót ręcznych. Wystawa mieściła się w niewielkiej sali zebraniowej, niemniej- ilość znajdujących się robót świadczyła o pracowitości i zręczności druchen.

Całość robiła wrażenie bardzo miłe, do czego przyczyniło się w dużej mierze umiejętne rozłożenie robót. Życzymy druchnom dalszego powodzenia w pracy i oczekujemy w przyszłym roku jeszcze bogatszej wystawy.

Dzień Święta druchen jest niewątpliwie jedną z najmilszych uroczystości organizacyjnych. Uroczystość ta ma między innemi także na celu wykazanie pewnej sprawności i rozwoju organizacji. Zrozumiał to Oddział K.S.M.Ż. przy par. św. Barbary, jak również i zastępy na Kawodrzy Górnej urządzając miłą akademję, w skład której wchodziły: referat, deklamacje, śpiewy, obrazek sceniczny, korowody i t. d.

Poświęcenie osiedla szkolnego w Romanowie.

W sobotę, dn. 21 września J.E. ks. Biskup T. Kubina dokonał w Romanowie, par. Kamienica Polska, poświęcenia nowowzniesionego osiedla, wybudowanego staraniem Komitetu Rodzicielskiego przy Gimnazjum Państw. im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie, dla potrzeb młodzieży tego gimnazjum.

Przybyłego Najd. Arcypasterza i licznych gości z pośród władz szkolnych, państwowych, miejskich i duchowieństwa powitały drużyny harcerskie, młodzież szkolna i przedstawiciele Komimadzonych licznie gości, młodzieży tetu Budowy. Następnie wobec zgroi parafjan — odprawił J. E. ks. Biskup mszę św. przy ołtarzu ustawianym na Biskup piękne przemówienie, w którem tle budynku. Po mszy św. wygłosił ks. podniósł zasługi dyrekcji, około zbudowania osiedla, mającego służyć nietylko fizycznym ale i duchowym potrzebom młodzieży. Następnie dokonał J.E. ks. Biskup aktu poświęcenia osiedla.

Dziełu, z Bogiem rozpoczętemu, życzyć należy, aby zawsze spełniało swe zadanie, wychowując młodzież na dzielnych i prawych obywateli.

Konsekracja kościoła w Starczy.

W niedzielę, dn. 29 września J.E. ks. Biskup Kubina dokonał konsekracji kościoła w Starczy, zbudowanego przez ks. Proboszcza Wacława Kucharskiego. Szczegóły z konsekracji podamy w następnym numerze.

„Dzień Chorych" w Rakowie.

W dniu 19 lipca b. r. parafja nasza obchodziła dzień chorych, zorganizowany, już po raz drugi, przez Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo.

Od samego rana, przy pomocy pojazdów użyczonych przez fabrykę zwożono do kościoła chorych w liczbie 85, którym opiekowało się grono ofiarnych osób w parafji. Uroczyste nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił ks. proboszcz Gawlikowski, który następnie przemówił w serdecznych słowach do chorych, zachęcając ich do cierpliwego znoszenia doli i ufności w Bogu. Po nabożeństwie chorzy przyjeli Komunję św. i otrzymali błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Po wyjściu z kościoła urządzono dla chorych śniadanie, w czasie którego druchny z K.S.M.Ż. uprzyjemniały czas wesołemi deklamacjami i monologami. Za pośrednictwem „Niedzieli" zarząd Stowarzyszenia czuje się w obowiązku podziękować wszystkim, którzy jakakolwiek pracą, pomocą czy obecnością uświetnili tę uroczystość.

Komitet „Dnia chorych".

Z życia K.S.M.Ż. w Praszce.

Prócz licznych zebrań, odczytów, pogadanek, zajęć praktycznych K.S.M.Ż. i K.S.M.M. urządziło niedawno zebranie towarzyskie z gośćmi, przed którymi młodzież popisywała się śpiewami, deklamacjami i t. d. Druchny przytem wykazały się znajomością sztuki kulinarnej.

W święto druchen urządzono u nas akademję, na którą złożyły się: Referat prezeski Anieli Kmiecikówny i referat p. Potyralowej, prezeski Kobiet, nadto śpiewy chórowe z udziałem druchów pod kierownictwem p. Zbroi, oraz deklamacje, które wypadły znakomicie.

Na koniec wystawiono obraz sceniczny Czesławy Wolniewiczówny „Berło". Akademję zakończono śpiewem „My chcemy Boga". Praca i trudy Akcji Ka-

tolickiej coraz więcej znajdują uznania pomimo uprzedzeń jednostek w parafji tutejszej.

Konsekracja kościoła w Myszkowie.

Zbudowana w 1914 r. a od tego czasu ustawicznie, głównie staraniem ks. proboszcza Jana Kałuży przyozdabiana, piękna świątynia w Myszkowie doczekała się dnia swej konsekracji.

Uroczystość, oczekiwana przez całą parafję, rozpoczęła się w sobotę, 21 września ingresem Najdostojniejszego Arcypasterza, który nadjechał od strony Żarek o godz. 5 p.p. Powitanie odbyło się przy bramie, wystawionej na drodze wiodącej do kościoła, poczem procesjonalnie, przy śpiewie i dźwiękach orkiestry udano się do świątyni. Tu, po przepisanych rytuałem modłach za Arcypasterza, ks. Proboszcz złożył sprawozdanie ze stanu parafji, podkreślając z radością dużą życzliwość parafjan dla kościoła z kamieni, oraz piękny rozwój organizacyj katolickich w parafji. Do smutnych objawów zaliczyć należy, że 12 rodzin, które dały się uwieść podszeptom sekciarzy, stronią od życia religijnego.

Zabrał następnie głos ks. Biskup, podnosząc z uznaniem dużą troskę parafjan o ducha w parafji. Po przemówieniu odprowadzono Najd. Arcypasterza na plebanję, skąd w chwilę później wyruszyła procesja, z relikwiami męczenników, niesionemi przez czterech kapłanów pod baldachimem, do szałasu wystawionego obok bramy kościelnej Tu, po przeniesieniu Najśw. Sakramentu, duchowieństwo odmówiło jutrznię z laudesami, a następnie przez całą noc odbywała się adoracja.

W niedzielę o godz. 8 rozpoczęły się piękne, pełne znaczenia ceremonje konsekracji kościoła i ołtarza, po których Najd. Arcypasterz około południa odprawił przy nowym, przepięknym ołtarzu uroczystą sumę pontyfikalną. Kazanie wygłosił ks. Stanisław Paras.

Po południu odbyły się dalsze uroczystości związane z wizytacją parafji, o czem dokładniej napiszemy w następnym numerze „Niedzieli".

Dziś wspomnieć jeszcze trzeba o rzeczywiście wielkim wysiłku, jaki dokonała w ścisłej łączności ze swym duszpasterzem parafja w Myszkowie, stawiając oryginalny i naprawdę piękny ołtarz marmurowy, dyskretnie oświetlony elektrycznością. Wymalowano pozatem całą świątynię w dwóch kolorach, wstawiono kilka witraży w okna prezbiterium. Upiększenia te zaprowadzono przy wydatnej ofiarności parafjan i pomocy miejscowych zakładów przemysłowych.

Dożynki Powiatowe w Wieluniu.

W niedzielę, 22 września b.r. O.T.O. i K. R., nawiązując do dawnych zwyczajów polskich, urządziło w Wieluniu dożynki powiatowe. Uroczystość ta zgromadziła w stolicy rolniczego powiatu około tysiąca samej zorganizowanej młodzieży w trzech stowarzyszeniach: w Katolickiem Stow. Młodzieży, Związku Strzeleckim, i Związku Młodej Wsi, a ludności cywilnej liczono na kilka tysięcy.



Nowy kościół w Starczy k. Częstochowy.

Radosne święto żniw rozpoczęło się nabożeństwem przed Grotą Matki Boskiej przy kościele OO. Franciszkanów

Podczas nabożeństwa śpiewały chóry z K.S.M. — Oddziały Kraszewice i Sokolnicki pod dyr. p. Cyranki.

Po nabożeństwie odbył się pochód organizacyj rolniczych ulicami miasta zakończony defiladą na Placu Legjonów. Właściwe popisy dożynkowe odbyły się dopiero w godzinach popołudniowych w Parku Sportowym, na które złożyły się: korowód alegoryczny, przedstawiający pracę rolnika na polu i w domu, składanie wieńców, zakończone bardzo piękną i rzewną sceną, wyobrażającą ludzkość, która sławi Dobroć Bożą za zesłany dar chleba — wykonana przez Oddział K.S.M. ze Skomlina oraz tańce z przyśpiewkami.

Wszystkie organizacje popisały się znakomicie, ale najpiękniej wyglądały Oddziały K.S.M., które wyróżniały się swoim artystycznym śpiewem, przygotowanym przez wielkiego miłośnika pieśni, ks. J. Barteckiego z Siemkowic.

Nadzwyczaj misternie i pomysłowo wykonane były wieńce, które młodzież składała dla p. starosty. Należy tu wspomnieć także o Krucjacie Eucharystycznej ze Skomlina, która się pięknie popisała trojakiem i krakowiakiem.

Trzeba przyznać, że uroczystość dożynkowa w Wieluniu pozostawiła bardzo miłe wrażenie u wszystkich uczestników. Widać było, że młodzież powiatu wieluńskiego kocha ziemię ojczystą i lubi pracować na roli. Wielkie zasługi dla pracy wśród młodzieży położył w powiecie wieluńskim instruktor powiatowy p. Trubecki, którego młodzież za jego sumienne i bezstronne spełnianie obowiązków pokochała całą duszą.

Rekolekcje zamknięte

w Domu Rekolekcyjnym w Częstochowie, ul. św. Barbary 43 odbędą się:

Dla Młodzieży żeńskiej od 19-23 paźdz.
Dla Młodz. męsk. od 31 paźdz. do 4 list.
Dla Matek od 4—8 listopada.
Dla Mężczyzn od 9—13 listopada.
Dla Pań z intelig. od 19—23 listopada.

Początek każdej serji pierwszego dnia o godz. 7 wiecz., zakończenie ostatniego dnia rano, lub wcześniej. Koszta za całość od 8—12 zł.

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Rada Ministrów w dn. 29 ub. m. odbyła posiedzenie pod przewodnictwem p. premjera Sławka. Rozpatrzone były sprawy ustawy oddłużeniowych w rolnictwie w sensie przesunięcia terminów płatności rat długów rolniczych oraz sprawa przesunięcia terminów płatności długów hipotecznych. Treść najważniejszych zmian, wprowadzanych wspomnianym projektem dekretu, jest następująca: „Z mocy samego prawa zawiesza się do dnia 1 października 1938 r. wymagalność wszelkich długów rolniczych, powstałych przed dn. 1 lipca 1932 r., z wyjątkiem długów wobec osób i instytucyj prawno - publicznych i instytucyj kredytowych, do których stosują się nadal obowiązujące dotychczas zasady. Obsługa jednak długów w postaci procentów zostaje utrzymana w wysokości, ustalonej zeszłorocznem rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej".

Było to zapewne ostatnie posiedzenie rady ministrów w obecnym składzie. Nie jest jeszcze wiadome, czy w składzie rządu nastąpią daleko idące czy też tylko drobne zmiany.

Pierwsze posiedzenie nowego Sejmu odbędzie się prawdopodobnie w dn. 8 października r. b.

Gwałtowna burza przeszła w dn. 27 ub. m. nad wybrzeżem polskiem, wyrządzając bardzo poważne szkody. Rozszalały żywioł podmył wydmy na olbrzymiej przestrzeni; porwał i poniszczył wiele sieci. Z wieży budującego się w Hallerowie kościoła wichura zerwała krzyż o wysokości 2 i pół metra i uszkodziła dach miedziany kościoła.

SZWAJCARJA. Sprawa włosko-abisyńska w Lidze Narodów. Włochy propozycje polubownego załatwienia zatargu włosko-abisyńskiego, opracowane przez komitet pięciu (Anglji, Francji, Hiszpanji, Polski i Turcji) odrzuciły. Komitet pięciu uznał swoją rolę za ukończoną i złożył sprawozdanie ze swoich prac Radzie Ligi Narodów. Rada Ligi wyłoniła ze swego grona nowy komitet t.zw. „Komitet trzynastu". W skład jego wchodzą wszyscy członkowie Rady bez udziału Włoch. Komitet ten ma na podstawie paktu Ligi opracować dla Rady stosowne zalecenia, mianowicie, jakie sankcje (kary) mają być zastosowane względem Włoch, o ile rozpoczną wojnę z Abisynją. Komitet trzynastu rozpoczął swe prace w d. 27 września i zajął się najpierw żądaniem Abisynji wysłania komisji obserwato-

rów Ligi Narodów, któraby śledziła ruchy wojsk i mogła ustalić, „kto zaczął wojnę", kto więc jest napastnikiem. W międzyczasie także rządy mocarstw rozważają, czy mogą być podjęte jeszcze inne kroki dla pokojowego rozwiązania zatargu. Zgromadzenie Ligi Nardów tymczasem odroczyło swą sesję z nadzieją, że droga do pojednania nie jest jeszcze zamknięta.

WŁOCHY. Mussolini jest nieugięty. Włoska rada ministrów w dn. 28 września pod przewodnictwem Mussoliniego uchwaliła, że Włochy nie wystąpią z Ligi Narodów aż do dnia, w którym Liga poweźmie uchwały, mające ugodzić we Włochy, że polityka włoska nie ma zamiaru zranić interesów Wielkiej Brytanji i żę unikać będzie wszystkiego, coby mogło zatarg włosko-abisyński rozszerzyć na inne obszary. Włochy więc są gotowe do dalszych pertraktacyj z Wielką Brytanją i Ligą Narodów. Równocześnie prasa włoska grozi Lidze Narodów, że uchwalenie sankcyj przeciw Włochom może wywołać wojnę europejską. Jest rzeczą możliwą, że Mussolini zgodzi się na jakiś kompromis, ale pragnie najpierw jak najwięcej wytargować dla Włoch. W międzyczasie

Włochy gromadzą coraz większe siły wojenne w Afryce. Transporty wojsk odpływają z Włoch w tempie przyspieszonym.

Wojna może się rozpocząć jeszcze przed 8 października ,t. j. nim komitet trzynastu opracuje swe sprawozdanie; bo pora deszczowa w Abisynji już minęła; działania wojenne już są możliwe.

ANGLJA a zatarg włosko-abisyński. Olbrzymie siły morskie zgromadziła Anglja na Morzu Śródziemnem, grożące Włochom, skoroby rozpoczęły wojnę z Abisynją. W Aleksandrji i w Gibraltarze odbyły się manewry lotniczo - morskie. Angielscy mężowie stanu najbardziej stanowczo żądają sankcyj przeciwko Włochom. Zdaniem prasy angielskiej przewidywane byłyby następujące kroki: 1) zerwanie stosunków dyplomatycznych, 2) stopniowo wzrastający nacisk gospodarczy, wreszcie 3) blokada portów włoskich. Blokada nie obejmowałaby odrazu wszystkich artykułów i np. dowóz żywności dla ludności cywilnej byłby dozwolony. Gdyby te zarządzenia były bezskuteczne, blokada mogłaby ulec rozszerzeniu nawet na artykuły żywnościowe. Ostatnio odbyły się w Londynie także narady w sprawie zamknięcia kanału sueskiego w ramach ewentualnych sancyj przeciw Włochom.

21 okrętów buduje Anglja. Angielskie zakłady budowy okrętów otrzymały wezwanie przedstawienia kosztorysu budowy 21 okrętów wojennych, przewidzianych w programie rozbudowy floty na r. 1935. Program ten ma na celu wzmocnienie morskich sił angielskich, aby pozwalała na skuteczną ochronę komunikacji z kolonjami.

FRANCJA. Pismo rządu angielskiego. Anglji zależy bardzo na tem, aby Francja popierała stanowisko Anglji w sprawie zatargu włosko - abisyńskiego. Obiecała więc Francji, że w każdym wypadku napaści stanie w obronie napadniętego. W ub. zaś tygodniu rząd angielski w tej sprawie wręczył ambasadorowi francuskiemu specjalną notę. Nie zawiera ona wprawdzie żadnych szczegółów zobowiązań, ale jednak stwierdza, że w każdym wypadku napaści rząd brytyjski będzie gotów, podobnie jak dziś, użyć całej swej powagi na rzecz prawa i porządku międzynarodowego, którego wyrazem jest skutecznie działająca Liga Narodów.

CZECHOSŁOWACJA. Dalsze szykany ludności polskiej. Władze czeskie zawiesiły działalność Polskiego Zawodowego Związku Chrześcijańskich Robotników, który był jedynym niezależnym polskim związkiem robotniczym i skupiał najlepszych robotników polskich.

NIEMCY otrzymały 6 nowych łodzi podwodnych. W d. 27 ub. m. odbyła się w Kilonji uroczystość oddania tych łodzi podwodnych do służby, połączona z paradą wojskową.

Uwaga Niemiec zwrócona jest obecnie na Kłajpedę, gdzie w d. 29 ub. m. odbyły się wybory do sejmu kłajpedzkiego. Niemcy zarzucają Litwie pogwałcenie autonomji kłajpedzkiej. W ostatnim sejmie na 29 przedstawicieli kraju zasiadło tylko 5 litwinów. Litwa również oczekuje z naprężeniem wyniku wyborów, bo uzyskanie tak małej ilości głosów, jak przy poprzednich wyborach, byłoby wielką klęską dla Litwy i rozzuchwaliłoby jeszcze więcej Niemców kłajpedzkich.

NA LITWIE doszło znowu do poważnych starć między chłopami a policją, chcącą przeprowadzić aresztowania wśród włościan. W obronie aresztowanych stanęła ludność. Padły strzały, przyczem było kilku zabitych i rannych.

AMERYKA. Statek „Piłsudski" symbolem Polski odrodzonej. Z okazji przybycia polskiego okrętu transatlantyckiego m/s „Piłsudskiego" do Nowego Yorku cała prasa nowojorska zamieściła obszerne artykuły, poświęcone Polsce. Przedstawiciele rządu polskiego zostali serdecznie podejmowani przez najwyższych przedstawicieli władz, banków, giełdy i innych instytucyj finansowych. W sali giełdy nowojorskiej została zawieszona flaga polska. W d. 28 września przed odjazdem statku odbyła się akademja, na której wygłosili przemówienia: gen. Orlicz-Dreszer, gen. Wieniawa-Długoszowski, biskup Okoniewski, prezydent Warszawy Starzyński i dyr. Lenartowicz. Po północy m/s „Piłsudski" opuścił Nowy York, wracając do Gdyni.

Na Jamajce gwałtowne burze wyrwały z korzeniami 2 miljony drzew bananowych.


Kpt. Z. Burzyński.



W zawodach o puhar Gordon-Benetta zwyciężył polski balon „Polonia" II, kierowany przez kapitana Z. Burzyńskiego i porucznika Wł. Wysockiego


Por. Wł. Wysocki.

NOWE WYDAWNICTWO.

W. Majdański: — PAŃSTWO RODZINY. Młody działacz katolicki, p. W. Majdański, wydał z powodu hasła Episkopatu Polskiego na rok 1935 broszurę p. t. „Państwo Rodziny". (Nakładem autora — Włocławek, ul. Lipnowska nr. 39/40).

Autor w krótkim rzucie myślowym, ujętym w kilka paragrafów (jak długo wychowywać; zbrodnie starych; w szkole — nauka, wychowanie — w całem życiu; wychowanie starych; przełom; kultura demagogiczna; rodzina w nowym ustroju; państwo bohaterów), usiłuje w jędrny i zwięzły sposób dać nam obraz doskonałego społeczeństwa, opartego o doskonałą rodzinę.

Należy się wdzięczność p. Majdańskiemu za podjęcie niniejszego tematu. Broszurę gorąco polecamy. Winna ona wywołać szeroką dyskusję.

HUMOR.

Szczera prawda.

— Przyznaj się, Tadziu! Wziąłeś orzechy? Jeżeli powiesz prawdę, tatuś nie powie ci ani słówka!

— Wziąłem tatusiu! A rozbijałem je twoim złotym zegarkiem...

We współczesnem małżeństwie.

— Popatrz się, mój kochany — mówi Ada do męża — tutaj w dzienniku ogłasza ten magazyn koszule bez guzików. Coby to mogło być?

— Ależ kochanie, nie wiesz? przecież to takie, jak ja zwykle noszę.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, UL. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 8 — 5 Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 66. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 63757.

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-45.